Rok X. We Lwowie dnia 2. stycznia 1902 Nr. 1.

BIBLIOTHECA UNIV. JAGELL. CRACOVIENSIS
C16257

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Adjutorium nostrum in nomine Domini!

Już minął jeden rok wieku XX-go i Bogu dzięki dosyć spokojnie. Nie brak wprawdzie proroków, którzy jeszcze zawsze przepowiadają, że w wieku tym straszne mają nastąpić katastrofy a może nawet i przewrót ogólny. My wcale nie chcemy należeć do wielkiej liczby pesymistów tego rodzaju, jednak nie odważymy się zaprzeczyć, że w poważnych bardzo żyjemy stosunkach i że może jeszcze o wiele poważniejsze grożą nam czasy.

Lecz chociaż przyszłość zamknięta przed nami, chociaż wiele mamy powodów spoglądać w nią z całą powagą i natężoną czujnością, mimo to śmiałym i pewnym krokiem, z niezamąconą niczem otuchą wstępujemy w rok nowy, 1902, bo z żywą ufnością w pomoc i opiekę Boga, którego woli cały świat i wszystkie wieki podlegają, bo z tem hasłem Kościoła naszego *„adjutorium nostrum in nomine Domini“*. Hasło to naszej matki duchownej, która w pierwszym dniu nowego roku czyta nam Ewangelię o Najświętszem Imieniu Jezus, zdoła jedynie zwątpiałych wpośród nas lepszą ożywić nadzieją, zmęczonych i spracowanych umocnić, pokrzepić i nowe wlać w nich siły. Ono jedynie potrafi przywrócić serdeczną braterską łączność nietylko w pośród nas kapłanów, co jesteśmy sługami tego Pana, ale także i wpośród całego, niezgodą targanego społeczeństwa naszego.

Świat dzisiejszy a czasem niejeden z pośród nas, widząc naokoło siebie tyle różnorakich, jakby jakich strasznych taranów, które na łączność naszą z całą siłą uderzają i ją rozdzierają, zapomina w chwilach zwątpienia, że posiadamy silny bardzo węzeł, co nas wszystkich łączyć i jednoczyć jest w stanie. Takim węzłem to wiara nasza święta. — O Boskiej jej mocy nie mają żadnego wyobrażenia ci wszyscy, którzy nie należą do naszego Kościoła. Ale wszyscy katolicy, a przedewszystkiem my, głosiciele tej wiary, rozumiemy dobrze, że wszystkie największe nawet sprzeczności muszą się ułagodzić i ułożyć, kiedy wiara w niebezpieczeństwie, lub kiedy ta wiara żąda od nas wytężonej pracy, kiedy wymaga od nas ofiary i poświęcenia. Potrzeba tylko podnieść jej hasło i zawołać do hraci, że to wszystko ma być *in nomine Domini*.

Gdyby wiara w sercach naszych wiernych zupełnie zanikła, w takim razie niebyłoby już żadnej nadziei do przeprowadzenia jakiegoś porozumienia, do ożywienia i ugruntowania braterstwa i zgody. Ale tak źle jeszcze nie jest. — Przeto jak długo wiara św. w sercach naszych istnieje, choćby tylko mała jej iskierka pod grubą warstwą prochu i popiołu, nic więcej nie potrzeba, jak tylko ów popiół odgrzebać i iskierkę tę rozdmuchać, a okaże zaraz swoją dawną moc i siłę. Idąc tedy za przykładem Kościoła ogłośmy uroczyście a przytem wyraźnie i dobitnie całemu światu katolickiemu, że *in nomine Domini* mamy z tym nowym rokiem nowe rozpocząć życie, a kto wie, czy słowa te, przy błogosławieństwie Boga, nie wywołają cudów prawdziwych.

Uroczyście, a przytem głośno i dobitnie z odwagą apostolską należy to ogłosić, ażeby wszyscy dokładnie zrozumieli, czego chcemy, ażeby nikt nie mógł się mylić lub wątpić. Wszakże dzisiaj prawie już wszyscy zimno myślący uznają, że ogólna niezgoda i powszechne zamięszanie umysłów jedynie przez wyższy jakiś, duchowy i nadnaturalny środek może być usunięta a zarazem dawna jedność, łączność i zgoda przywrócona. Dlatego to zdarza się nieraz, że ludzie, którzy sami żadnej nie mają wiary a przynajmniej w codziennem życiu prywatnem czy publicznem nie kierują się wcale jej zasadami, uroczyście i publicznie wypowiadają, jakby z jakiem namaszczeniem i tonem głębokiego własnego przekonania, że potrzeba koniecznie dbać o zachowanie wiary w pośród ludu, gdyż inaczej nikt nie potrafi utrzymać go w karbach uległości i porządku. Gdyby zaś ich zapytano, co należy przez wiarę rozumieć? w jaki sposób i kto ma dbać o jej utrzymanie? kto wie, czy umieliby na to odpowiedzieć. Dlatego należy uroczyście i dobitnie hasło powyższe ogłosić, ażeby każdy wiedział, że Kościół jedynie katolicki posiada prawdziwą wiarę i nieomylnie ją ogłasza, że wiary nigdy nie można odłączać od Kościoła. I dopiero posłuszne poddanie się przewodnictwu Kościoła, t. j. poddanie rozumu naszego przez wiarę pod prawdy Boskie a serca naszego przez wierność pod prawa sumienia, ułatwia nam spokojną podróż po drodze, na której możemy zapewnić sobie nietylko szczęście wieczne, ale także i doczesne. Bez Kościoła niby nawet nie pomogło i nie znaczyło odwoływać się na wiarę lub też żądać jej utrzymania i zachowania w pośród ludu.

Przy tej sposobności mimowoli narzuca się sama przez się, ta prawda, że nadnaturalne duchowe środki posiadają niezwykle wiele mocy i siły, i w rzeczywistości donioślejszy wpływ na ludzkie umysły wywierają, aniżeliby się tego spodziewać należało. Wprawdzie nieprzyjaciele chrześcijaństwa nie chcą tego uznawać i religii odmawiają wszelki wpływ na umysły ludzkie; nierzadko trafiają się i w pośród wierzących chrześcijan tacy, którzy żądają, ażeby dowody religijno-filozoficzne zastąpić

czysto rozumowymi. Jednak ci wszyscy mało mają doświadczenia praktycznego. Owszem kiedy namiętności ludzkie rozbudzone politykowaniem doszły do pewnego stopnia naprężenia, wtenczas można apelować do przekonania narodowego, socyalnego lub ekonomicznego, można odwoływać się do poczucia patryotyzmu, przypominać cześć, sławę i dobro ojczyzny, wszystko na nic, wszystko to nie pomaga. Otóż w takiem rozpaczliwem położeniu należałoby spróbować, czy też religijne, czysto duchowe ideały nie wywołają pożądanego wpływu, czy wzruszone umysły i serca nie możnaby poruszyć, połączyć a następnie zgromadzić wszystkich pod jeden wspólny sztandar naszego braterstwa po Bogu, pod sztandar miłości i bratniej jedności, a to przy pomocy tego hasła *in nomine Domini*.

Doświadczenie własne przekonuje nas, że w dzisiejszych właśnie czasach ogólne zamięszanie umysłów i serc doszło do najwyższego prawie szczytu. Ale ten stan, po ludzku mówiąc, bez wyjścia, powinien wlewać w nas otuchę, że może już niedaleką jest chwila, kiedy bezskuteczność wszystkich ludzkich środków obudzi wreszcie w wyższych umysłach to przekonanie, że niemasz mądrości, niemasz roztropności, niemasz rady przeciw Panu«[1]).

Gdyby ludzka nauka i wiedza zdołała zapewnić światu spokój i zadowolenie, gdyby owe liczne podziwu godne wynalazki i odkrycia techniczne, albo doświadczenia zebrane na polu polityki i ekonomii, albo wreszcie najświeższe ulepszenia socyalne mogły choćby tylko przeciętnie świat ten uszczęśliwić a przynajmniej ludziom byt tu na ziemi znośnym uczynić, w takim razie powinnibyśmy to szczęście albo już posiadać, albo być niedaleko od niego. Tymczasem przeciwnie widzimy a nawet dosadnie czujemy, że z wynalazkami, odkryciami i ulepszeniami na polu techniki i wygód ogólne niezadowolenie i ogólna nędza wzrasta stopniowo, a z postępem na polu nauki i wiedzy powszechne zamięszanie pojęć się rozszerza. Jedno zaś tak samo jak i drugie doszło już do tego stopnia, że są ludzie, którzy kulturze i cywilizacyi odmawiają wszelki wpływ na poprawę stosunków społecznych; inni znowu twierdzą przeciwnie, że człowiek nie ma żadnego prawa do szczęścia, że tylko nierozumny może wymagać od postępu, cywilizacyi i jej urządzeń polepszenia swojej złej doli.

Rozumie się, że tak pierwsze jak i drugie mniemanie jest zarówno wielkim błędem. Prawdą jest bowiem niezbitą, że człowiek może swój pobyt na ziemi polepszyć, uczynić go znośniejszym i przyjemniejszym. W tym celu powinien nawet użyć wszystkich środków, jakie mu zapewnia prawo dziejowe, czy naturalne, czy wreszcie własna jego indywidualność. Ale równocześnie niewzruszoną jest druga prawda, którą Psalmista Pański w tych wyraża słowach »Jeżeli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują«[2]). Nie w tem znaczeniu, jakoby wiara w tę prawdę miała pracę i pilność człowieka hamować i powstrzymywać, owszem wyraźnie tu powiedziano, żeśmy obowiązani czynić, co do nas należy, ale nadto mamy obowiązek prosić Boga o pomoc i błogosławieństwo. Wielką ważność tej prawdy przeoczyliśmy nieraz wśród nawału pracy całorocznej, wśród zamięszania i niepokoju o nasze jutro, ale całkiem nie zapomnieliśmy na nią. Przeto teraz, kiedy po skończonej całorocznej, może natężonej bardzo pracy, przeglądnęliśmy już nasze księgi rachunkowe i przekonali się ze smutkiem i bolem serca, jak mało pożytek odpowiada trudom i mozołom, teraz może łatwiej poznajemy, gdzie były braki i błędy nasze, może też i ze skruchą wyznajemy, żeśmy nie pracowali według pewnego naprzód i z góry już ułożonego systemu i porządku, żeśmy często zapominali na Boga, owo żywe źródło wszelkiego błogosławieństwa.

Wprawdzie trochę zapóźno przychodzimy do tego poznania i przekonania, i winy naszej w tym względzie nie możemy dosyć przeżałować, ale zawsze lepiej późno, aniżeli nigdy.

Dobrze, że przynajmniej w chwili zimnego namysłu, jaką jest koniec i początek roku, uznajemy nasze błędy i otwarcie nawet je wypowiadamy. Dobrego lekarza zwykle po tem się poznaje, że pacyenci spieszą do niego dopiero wtenczas, kiedy już oblecieli wszystkie miernoty i swoją chorobę wprowadzili w takie stadyum, gdzie już mała nadzieja wyjścia. Zupełnie podobnie postępuje świat cały z Bogiem. On sam wypowiada to przez Proroka Izajasza: »Ponieważ żywot ręki twej znalazłaś«, (ponieważ sądzisz, że sama możesz sobie dopomódz) »dlatego nie prosiłaś«[1]). Już musi być bardzo źle, kiedy ludzie sami wyznają, że potrzeba spiesznie szukać dobrego lekarza, póki jeszcze czas, oby tylko nie było zapóźno. Dlatego mówi znowu Bóg przez usta Proroka Ozeasza: »W utrapieniu swojem rano wstaną do mnie, mówiąc: Pójdźcie, a nawróćmy się do Pana, bo on uleczy i uzdrowi nas«[2]). To samo wypowiada nasze przysłowie: »jak trwoga, to do Boga«.

Dzięki szczególniejszej łasce Boga, w czasie ustawicznych i twardych walk z naszemi namiętnościami, nie straciliśmy całkiem z myśli i pamięci Pana i Boga naszego, w jakiejś kryjówce serca naszego przebywał On jeszcze zawsze, tylko był nieraz na drugim albo nawet dalszym planie. My dumni na swoją wiedzę i mądrość ludzką, na swoją powagę i siłę, nie chcieliśmy przypuścić Go do głosu. W życiu publicznem nie odważano się także usunąć Boga całkiem z widowni, chociaż bardzo rzadko i mało tylko bardzo wolno tam o Nim wspominać. Ale też i sami nie byliśmy z niczego zadowoleni, a pomocy nigdzieśmy nie znaleźli. Przeto bardzo byłoby na czasie, ażebyśmy powyższe hasło Kościoła dobitnie i z całem przekonaniem głosili, tak, iżby cały świat je usłyszał, a kto wie, czy świat nie przyjmie je z chęcią i nie pójdzie za niem. Psalmista Pański, układając Psalm 117, za nas wszystkich przeszedł na sobie to, co mówi: »Z ucisku wzywałem Pana i wysłuchał mnie na przestrzeństwie (hojnie i obficie) Pan«. »Pan pomocnikiem moim, a ja wzgardzę nieprzyjacioły moje. Lepiej jest ufać Panu, niźli ufać w człowieku; lepiej jest mieć nadzieję w Panu, niźli mieć nadzieję w książętach. Będęć wyznawał, żeś mię wysłuchał i stałeś mi się zbawieniem«[3]).

Przejęci takiemi myślami i uczuciami tego męża Bożego, z głębokiem upokorzeniem i zawstydzeniem spoglądamy wstecz na minione czasy naszej nierozwagi i naszych zapomnień. Ale »smutek, który jest wedle Boga, pokutę ku zbawieniu nieodmiennie sprawuje«[4]). Przeto też poczucie własnej nieudolności skłania nas zaraz, ażebyśmy z głębi serca zwrócili się do naszego Mistrza Boskiego i Pana.

In nomine Domini pragniemy rok nowy rozpocząć; w imię tego Pana chcemy iść w przyszłość ciemną, grubą powłoką przed nami zakrytą; w imię tego Pana chcemy zebrać wszystkie nasze siły do nowej ciężkiej pracy; w imię tego Pana, który jest początkiem i końcem wszystkiego, od którego woli każde nasze poruszenie, każda chwila życia naszego zależy, który jest podstawą naszej wiary, zadatkiem naszej nadziei, który też będzie kiedyś całą naszą i obfitą bardzo nagrodą. Jemu na służbę poświęcamy się i oddajemy całkowicie, a to z taką samą szczerością, z jaką już nieraz w życiu odnawialiśmy nasze przyrzeczenia na Chrzcie świętym złożone. U stóp

[1]) Ks. Przypowieści XXI. 30.
[2]) Pslm. 121, 1.

[1]) Izaj, 57. 10.
[2]) Ozeusz VI., 1—2.
[3]) Pslm. 117, 5—21.
[4]) 2 do Korynt. 7, 10.

tego Pana składamy siebie samych z tą samą ufnością i prośbą o miłosierdzie, z jaką kiedyś pragniemy oddać ducha naszego w Jego ręce, powtarzając hasło Matki naszej duchownej: *Adjutorium nostrum in nomine Domini.*

Uczucia ludzkości względem Chrystusa.

(Dowód Bóstwa Chrystusowego).

(Dokończenie).

I tak będzie w przyszłości. Jak długo ludzie mają wolną wolę, tak długo znajdą się zawsze tacy, którzy jej nadużywają przeciw Bogu i królestwu Jego. Dopiero gdy czasy się wypełnią, a Kościół spełni swą missyą, aby istnieć w niebie jako królestwo chwały i tryumfu, walka będzie skończona. Zanim to się stanie, nienawiść będzie nieodłączną towarzyszką Chrystusa, w kościele żyjącego i królującego.

b) rozważmy inne charakterystyczne tej trwałej nienawiści cechy. Oto nie jest ona czysto teoretyczną, bezskuteczną, ale niezwykle intenzywną i czynną, objawia się wszelkimi sposobami, na jakie tylko nienawiść zdobyć się może. Historya kościelna poucza o zaciekłości tej walki. Nie wzdryga się ona przed żadnym środkiem, nie oszczędza nikogo. Jeżeli przemoc nie może być użyta, muszą stanąć na usługi nauka i sztuka, sarkazm i oszczerstwo, podstęp i działanie na namiętności. Za każdą cenę pragnie niewiara zagłady Imienia Chrystusowego: »Nie chcemy aby ten królował nad nami«[1]).

c) Nienawiść, o której mówimy, jest dalej powszechną, przedmiotowo i podmiotowo. Odnosi się bowiem do wszystkiego, co z Chrystusem i Jego Kościołem ma związek; a ogarnia wszystkich tych, którzy stoją poza Kościołem. Książęta na tronie, przedstawiciele ludów w parlamencie, profesorowie z katedry, pisarze w dziełach i prasie, robotnicy wreszcie, wszyscy pragną się tu zasłużyć. Wszystko się łączy, gdy chodzi o współdziałanie przeciw Kościołowi katolickiemu, każdy w tym obozie znajdzie chętne przyjęcie, nieuczciwość nawet będzie głoszona jako czystość charakteru, a głupota jako wybitna znakomitość, byleby tylko stanęła na usługi nienawiści przeciw Kościołowi, ta bowiem nienawiść jest węzłem jednoczącym najbardziej różnorodne elementa, na jej tle wytwarza się dążność do jedności z zaparciem się nieraz własnych interesów[2]).

d) Nienawiść Chrystusa i Kościoła jest wyjątkowa. Któryż z założycieli wielkich sekt religijnych był nienawidzonym? Nawet takie wyrzutki społeczeństwa ludzkiego, jakimi byli w swoim czasie Neron, Tyberyusz lub Domicyan, mogli wzbudzać nienawiść tylko za życia, lecz po śmierci zapomniano o ich zbrodniach. Chrystus tylko jeden jest do dziś jeszcze nienawidzonym przez tych, którzy usiłują wpływ Jego obalić. Również nie istnieje nienawiść przeciw jakiejkolwiek sekcie religijnej, chociaż jest złą, bezbożną, niedorzeczną, jak przeciw judaizmowi, mahometanizmowi, buddyzmowi, pogaństwu; pozostawia się te na uboczu, nieraz nawet protekcyą się je otacza. Nie tak porusza świat prześladowanie Armenii lub Polski i Rusi katolickiej, jak krzywda jednemu żydowi rzekomo wyrządzona. Gdy kto z katolików podda się wpływowi zasad przez zły świat przyjętych, gdy popełnia zdradę swej religii, pewien być może sądu pobłażliwego ze

[1]) Łuk. XIX, 14.

[2]) Por. Przegląd powszechny, 1901. Październik str. 137 nast.

strony świata, chociażby zresztą jawnie do ateuszostwa się przyznawał. Lecz gdy na przemian ktoś nawraca się do Kościoła katolickiego, ileż to szykan go spotyka, choćby niewiem jak zapewniał, że ma najczystszą intencyę, że idzie tylko za głosem wewnętrznego przekonania. Kościół więc katolicki rzeczywiście podobny do Chrystusa i Apostołów, i choćby po tej sygnaturze poznać można, że jest ich spadkobiercą.

e) Nienawiść wspomniana pozbawiona jest wreszcie wszelkiej słusznej racyi. Cóż bowiem może być w Chrystusie godne nienawiści? Żadnej winy nie znaleźli w Nim ani sędziowie, ani zdrajca Jego. On czcił Ojca i szukał tego, co było zginęło, On uczył znajomości i bojaźni Boga, uszanowania i posłuszeństwa dla władzy, sprawiedliwości i łagodności dla podwładnych, miłości i cierpliwości dla wszystkich. On się litował nad biedą i cierpieniem, przyrzekł łaskę grzesznikom, jednem słowem, On »przeszedł czyniąc dobrze«[1]).

Tak samo bezpodstawną i niesprawiedliwą jest nienawiść ku Kościołowi. Cóż bowiem można mu słusznie zarzucić? On przecież stoi na straży sprawiedliwości, on potępia wszelką zbrodnię; nie ma wznioślejszej nauki od tej, którą on głosi, nie ma godniejszego kultu, jak w Kościele katolickim, nie ma czystszego prawa nad to, do którego Kościół obowiązuje; nie ma religii, któraby tak nalegała na to, by człowiek Boga się bał, władzy się poddał, by nietylko czynności zewnętrzne, ale i intencyę serca uporządkował i uświęcił. Nie więc z innego powodu, jak tylko dla imienia Jezusowego cierpi Kościół prześladowanie.

Tak się przedstawia fakt nienawiści ku Chrystusowi i Kościołowi katolickiemu, takie są jej charakterystyczne cechy[2]). Jakież jednak stąd wnioski wysnujemy?

a) Patrząc na nienawiść ku Chrystusowi, tak długo i w takiej sile trwającą, skłaniamy się do niewątpliwego wniosku, że widocznie Jezus zawsze żyje i króluje.

Nienawidzimy tylko to, co naszą wolę krępuje, co stawia nam przeszkodę lub zaporę do osiągnięcia pewnych celów umiłowanych. Dopóki Nero ciążył jeszcze nad światem całą potęgą berła cesarzów rzymskich, łatwo wyobrazić sobie, że był nienawidzonym, łatwo zrozumieć Tacyta, ubolewającego nad tem, iż pióro jego nie jest dość ostre, aby go napiętnować na wieki. Obecnie jednak, gdy dwa tysiące lat dzieli nas od Nerona, gdy grób jego kości i jego zbrodnie pokrywa, kto z nas osobiście nienawidzi Nerona, kto nienawidzi takich potworów, jak Tyberyusza lub Domicyana? Uczucie nienawiści byłoby tu już całkiem zbyteczne, wystarcza pogarda dla ich pamięci. Łatwo również zrozumieć, że w epoce, w której żyli sławni swego wieku sofiści, Ebion i Cerynt, a po nich Aryusz i Nestoryusz, że święci obrońcy wiary chrześcijańskiej, jak apostoł Jan, święci Ignacy i Polykarp, miotali na nich gromy oburzenia i gniewu. Przeciwnicy owi byli wtedy potężnymi, rozdzierali na szmaty mistyczne ciało Chrystusa, niezmierną szkodę Kościołowi wyrządzali, prawdzie się sprzeciwiali. Obecnie jednak, gdy leżą od wieków pogrzebani, gdy błędy ich poszły w zapomnienie, ustała też przyczyna do nienawiści. W czasach znów nam bliższych zdarzało się, że gwałtowne oburzenie ogarniało tych, którzy

[1]) Dzieje X. 38.

[2]) Więcej szczegółów podają apologeci, rozprawiając o zachowaniu i rozszerzeniu religii Chrystusowej, n. p. zwięźle Harter, Theologia generalis n. 120—122, 313 (eg. VII.).

byli świadkami świetności chwały Woltera, zaprzyjaźnionego monarchom, królującego prawie w świecie i złośliwie urągającego Chrystusowi. Ale dla nas obecnie żyjących, którzy widzimy, że marne były usiłowania tego człowieka, że nowy rozkwit uczuć chrześcijańskich powetował już w znacznej części szkody przez niego wyrządzone, dla nas należy Wolter dziś już do pogrzebowych i w miarę jak wpływ jego maleje i ustaje, nienawiść ustępuje miejsca wzgardzie i obojętności.

Chrystus jest jedynym, który był i jest zawsze przedmiotem nienawiści, nigdy zaś wzgardy tylko lub obojętności. — Otoż to jest dowodem, że On zawsze jest niezwyciężonym, zawsze stawia opór namiętnościom, zawsze jest wielkim, króluje i zwycięża

b) Do takiej samej konkluzyi dochodzimy z innego jeszcze punktu widzenia. Powiedzieliśmy, że nienawiść, której doznaje Chrystus, tak trwała, tak powszechna, intenzywna, pozbawiona dostatecznej racyi, jest zupełnie wyjątkową. Prawda, że Chrystus wypowiada walkę popędom zepsutej natury ludzkiej, ale ta okoliczność mogłaby wprawdzie do pewnego stopnia wytłumaczyć, że Chrystus jest odepchniętym i wzgardzonym, nie wystarcza zaś, by wytłumaczyć objaw takiej nienawiści. Nienawiść ta, tak jest fenomenalną, tak tajemniczą, że nie w samym tylko człowieku, ale po za nim jej przyczyny szukać należy. Przyczyną tą jest to ów pierwiastek zły i Bogu przeciwny, o którym nas poucza wiara chrześcijańska, który sprzeciwia się wszystkiemu, co jest od Boga, nienawidzi je, zwalcza i prześladuje; on to podobną nienawiść obudza w człowieku, powolnym jego wpływowi. W tem przypuszczeniu doskonale rozumiemy nienawiść ku Chrystusowi i jej charakterystyczne znamiona, ale też słusznie stąd wnosimy, że religia chrześcijańska, jako przedmiot takiej nienawiści, jest prawdą, świętością, boską, i że Chrystus sam jest Bogiem prawdziwym.

c) Wreszcie dla należytej oceny nienawiści świata względem Chrystusa należy podnieść, że jej grunt jest jałowy. O ile miłość Chrystusa łączy się z miłością Boga i bliźniego, o tyle nienawiść Chrystusa wykazać się takimi skutkami nie może. W przypuszczeniu, że Chrystus nie był Bogiem, lecz przywłaszczył sobie bezprawnie tron Boży, a więc był obłudnikiem i kłamcą, miłość i cześć dla Niego byłaby błędem i bałwochwalstwem, nienawiść zaś zasługą i cnotą, powinnaby więc wydawać dobre owoce, powinnaby być płodną w błogie dla ludzkości następstwa. Zbadajmy zatem przeciwników Chrystusa, czy zrobili co dla chwały Bożej? Czy wyrywając cześć dla Chrystusa z serca łatwowiernej ludzkości, zagrzali je żywszą miłością ku Bogu, Stwórcy świata? Daremnie tego szukamy, daremnie rozglądamy się w obozie niewiary za pracą i poświęceniem dla czci Bożej, za dziewictwem i męczeństwem. Skoro jednak nic nie umieją czynić dla czci Boga, może przynajmniej potrafili ludzi ulepszać, uszlachetniać, uszczęśliwiać, podnosić z moralnego upadku? Lecz gdzież są takie dobre następstwa nienawiści ku Chrystusowi? Nie podniosła ona ludów z kałuży występków, nie wykorzeniła barbarzyństwa, nie umie leczyć cierpień, pocieszać serca, natchnąć miłością bliźniego. Grunt jej jest jałowy i niepłodny. Zresztą badanie źródeł niewiary odkrywa dostatecznie usposobienie niewierzących i wykazuje, że niewiara, łącząca się z nienawiścią Chrystusa, jak głównie z zepsucia pochodzi, tak do zepsucia prowadzi. Z owoców sądzimy o drzewie, więc nie może być słuszną nienawiść Chrystusa, nie może opierać się na prawdzie, prawda raczej jest po stronie miłośników Chrystusa, a więc Chrystus jest Bogiem

d) Dla uzupełnienia rzeczy nadmieniamy, że nienawiść, jaką żywi świat ku Chrystusowi, stanowi tło dowodu wielkiej siły, którym posługuje się apologetyka w celu udowodnienia boskości religii chrześcijańskiej. Mianowicie niespożyte trwanie i szybkie rozkrzewienie się religii chrześcijańskiej i Kościoła katolickiego w tak trudnych warunkach dowodzi siły Boskiej w niej tkwiącej. Do żydów występujących przeciwko apostołom, rzekł Gamaliel: »Jeśli jest z ludzi ta rada albo sprawa, rozchwieje się, lecz jeśli jest z Boga, nie będziecie mogli ich zepsować, byście snać nie znaleźli się z Bogiem walczyć«[1]). Od wieków szczerze usiłowano, dzieło to obalić, lecz usiłowania spełzły na niczem. Można było poszczególne konary odciąć, drzewo samo jednak trwa w sile żywotnej i wypuszcza coraz nowe pędy. Oderwał się Wschód od Kościoła, ale równocześnie rozszerzył się Kościół na dalekich przestrzeniach wśród licznych ludów Zachodu. Oszukano w XVI. wieku miliony i postępnie wyrwano je Kościołowi, ale tę stratę powetowały zdobycze w Azyi i w nowo odkrytych krajach. Przez tyle przewrotów przeszła Europa, królestwa potężne zginęły, całe dynastye zstąpiły do grobu, całe narody należą obecnie już tylko do historyi, a Kościół katolicki trwa i zwycięsko kroczy w przyszłość. I chociaż raz poraz odzywają się głosy o starzeniu się Kościoła, o jego upadku i bliskiej zagładzie, chociaż każda zdobycz cywilizacyi, odkrycia, historya, pismo klinowe i hieroglify, umiejętności przyrodnicze i filozofii, są wyzyskiwane przeciw Kościołowi, Kościół żyje tak dobrze jak dawniej, a postępowanie niewiary dowodzi, że środki dotychczasowe były bezskuteczne. Wśród wszystkich zmian czasu, wahania przekonań, przewrotów w historyi, mimo nienawiści świata, Kościół pozostał tem, czem był, instytucyą Chrystusową ku zbawieniu dusz i dziełem Bożem: »Bo wszystko, co się narodziło z Boga, zwycięża świat, a to jest zwycięstwo, które zwycięża świat, wiara nasza«[2]).

Teraz znajdziemy odpowiedź na trudność, która mogłaby kogoś niepokoić, mianowicie, jak pogodzić to z dobrocią i wszechmocą Bożą, że Kościół, ten lud wybrany Boży, jest wystawiony na taką nienawiść. Różne można podać tego powody[3]), ale na jeden tylko zwracamy tu uwagę. Bóg nienaruszając wolnej woli człowieka, dopuszcza do tej nienawiści, gdyż przyczynia się ona do uwielbienia Jezusa. Nienawiść ta bowiem dowodzi w sposób wyłuszczony powyżej Jego siły, życia, boskości. Uwielbia to Chrystusa, jeżeli przemoc, zepsucie, brud, podstęp zwracają się przeciw Niemu, a On się nie cofa, tylko każdemu pokoleniu naocznie pokazuje spełnienie obietnicy danej Kościołowi, że bramy piekielne go nie zwyciężą. Stąd każdy, kto dobrej woli, poznać może, że tu ręka Boża działa i poznanie to zawraca go na łono Kościoła, królestwa prawdy i pokoju. Nienawiść świata uwielbia Jezusa, bo jak długo Kościół jest w ogólnem poważaniu, kapłani czczeni, jak długo można iść za Jezusem bez ofiary, bez szkody dla dóbr, sławy i życia, wtedy wiara i miłość nie wymagają wiele trudu. Niech jednak burza gniewu się

---

[1]) Dzieje V, 38. 39.

[2]) I. Jana V, 4.

[3]) Por. Franko S. J. Handbuch populärer Antworten auf die am meisten verbreiteten Einwendungen gegen die Religion (Wien 1874, Mayer) I, 9.

zerwie, wtedy okazuje się miłość ku Chrystusowi w pełnym blasku, wtedy rodzą się cnoty heroiczne, wtedy Jezus jest prawdziwie, szczerze, głęboko wielbiony i kochany.

III.

Można wreszcie nieprzyjazną postawę świata względem Chrystusa wziąć pod uwagę jako spełnienie wielu proroctw dawniejszych lub przez samego Chrystusa wygłoszonych. Proroctwa te spełniły się i spełniają się dotąd, więc z jednej strony widoczną stąd jest boska przenikliwość umysłu Chrystusowego czyli wszechwiedza, ogarniająca wieki przyszłe, jak gdyby były obecne; z drugiej zaś strony w nowy sposób potwierdza się prawdziwość Kościoła katolickiego: on jest spadkobiercą nienawiści, przepowiedzianej uczniom przez Jezusa, on jeden jest prześladowany, a więc jak ta właściwość tak i inne przywileje odnoszą się do niego, on jeden jest prawdziwym Kościołem Chrystusowym[1]).

Podwójna postawa ludzkości względem Chrystusa, którą tu krótko omówiliśmy, rzuca wiele światła na historyę ludzkości. Prawdziwa filozofia historyi nie może tego zapoznawać, bo historya jest niezrozumiałą, jeśli się nie uwzględni stosunku ludzi do Boga. Historya bowiem jest to rozwój całej ludzkości, ujawniający się w jej wielkich formach i typach, w państwie i religii, w nauce i sztuce. Lecz tego wszystkiego podstawą jest religia. Religia nie jest bynajmniej podrzędnym czynnikiem w życiu ludzkości, ale wywiera na jej rozwój i ukształtowanie wszędzie i zawsze wpływ niezmierny. Motywa religijne były zawsze najsilniejsze w życiu narodów, dlatego religijnemu wpływowi podlegały we wszystkich swoich usiłowaniach rodziny, narody i państwa. O najważniejszych przedsięwzięciach książąt i ludów decydowało powoływanie się na religię, na wolę bogów. Co nas w sztuce i poezyi zachwyca, co umysł ludzki w umiejętnościach wzbogaca, czerpie swą siłę z natchnienia religijnego[2]). Historya więc ludzkości opiera się w gruncie rzeczy na historyi religii i dlatego to tak trafnie powiada Goethe, że właściwym, jedynym i najgłębszym tematem historyi powszechnej jest konflikt niewiary i wiary[3]).

Zawsze religia dzieliła ludzkość na dwa obozy: z jednej strony religia prawdziwa ,w formie, w jakiej w danej epoce istniała (patryarchalna, mojżeszowa, chrześcijańsko-katolicka) lub przynajmniej dobra wiara w religii błędnej; z drugiej strony antyreligijność. Genialnie dwojaki ten kierunek w ludzkości nakreślił święty Augustyn w dziele: »de civitate Dei«. Już czasy poprzednie zmierzały do Chrystusa, ale głównie ostatnie dwa tysiące lat tylko w Nim znajdują zupełne wytłumaczenie. On jest twórcą religii prawdziwej, chrześcijańskiej, odnośnie do Jego osoby i Jego Królestwa uwydatnia się głównie dwojakie ludzkości stanowisko, które stanowi zasadniczy pierwiastek, kierujący rozwojem historyi ludzkości[1]).

Zawzięta walka, która za naszych czasów we wszystkich dziedzinach ludzkich usiłowań, w religii, etyce, nauce, sztuce, polityce, ekonomii społecznej, umysły zaprząta, podnieca i ludzkość na dwa wrogo przeciwko sobie usposobione obozy rozdziela, nie jest więc przypadkową, dorywczą, przejściową; nie, jest ona zasadniczą, jednolitą, trwałą. Jest to bój wieczny, którego podstawy leżą w naturze wolnego człowieka i w obecnym ustroju świata. Już w początkach stworzenia powstała ta walka w dziedzinie duchów, mających oświadczyć się za lub przeciw Bogu. Po stworzeniu człowieka przeniosła się ona do raju i stała się prawem rozwoju dla całego rodzaju ludzkiego. Według prawdopodobnej opinii teologów objawił Bóg aniołom tajemnicę Boga-człowieka, któremu mieli cześć oddać; lecz wywyższenie człowieka ponad anioła podrażniło pychę pewnej części aniołów: za Chrystusem, lub przeciw Niemu! Oto hasło w walce aniołów! Nieprzyjaźń między nasieniem niewiasty a nasieniem węża, stanowi walkę w rodzaju ludzkim. Zbawiciel, Książę pokoju, nie przyszedł pokój dawać, ale miecz, On jest znakiem, któremu sprzeciwiać się będą, Imię Jego pozostanie hasłem w walce na ziemi się toczącej tak długo, dopóki antychryst nie poniesie przez Chrystusa ostatecznej klęski po skończeniu wieków.

I w naszych czasach ta walka się toczy z zawziętością większą, niż kiedykolwiek, tworząc rozłam głębszy w społeczeństwie, bo broń obopólna bardziej zaostrzona, więcej w tej walce systemu, obmyślanej taktyki, wykończonej techniki, bo obie strony dochodzą do przekonania, że układy tu są niemożliwe, że to walka na śmierć lub życie; chodzi przecież o najgłębsze i najbardziej podstawowe różnice, jakie tylko ludzkość rozdwoić są w stanie[2]). Bóg złe na dobre obraca i używa tego, co ma stanowić zagładę Kościoła, ku jego chwale i uwielbieniu. Bóg dopuszcza, że świat wzburza się przeciw Królestwu Chrystusowemu, ale zarazem sprawia, że walka ta jest daremna, że boskie pochodzenie Kościoła i boskość Chrystusa jawniej się okazuje. Taki rezultat pociechą napełnia serce każdego ucznia Chrystusowego i siły mu dodaje do udziału w tej walce. Bo od niej uchylić się nikt nie może. Św. Ignacy, który z walecznego rycerza stał się jednym z najmężniejszych przywódców w walce duchownej, w rozmyślaniu o dwu chorągwiach, obrazowo i po mistrzowsku charakter tej walki przedstawia i powiada, że wszyscy są do niej zaciągnięci, bo do każdego człowieka przychodzą i posłowie Chrystusa i wysłańcy Lucyfera. Każdy więc w walce udział mieć musi, ale ostateczne zwycięstwo po stronie Chrystusa. To dodaje otuchy miłośnikom Chrystusa i radością serce ich napełnia. Oni wiedzą, że kto Jego miłuje, tego i On miłuje i objawi się mu, i Ojciec Jego będzie go miłował i do niego przyjdą i zamieszkają w nim.

Ks. Dr. Jan Żukowski.

[1]) Por. Morawski j. w. str. 242—250 — Na możliwy zarzut przeciwko sile dowodu w tej rozprawce przedstawionego odpowiadamy, że między probierzami, po których poznać boskość objawienia, znajdują się criteria adaequata i inadaequata. Pierwsze mają wartość przekonującego dowodu same przez się, te zaś skłaniają wprawdzie rozum ku uznaniu objawienia za prawdziwe, jednak nie wykluczają wszelkiej wątpliwości, nie dają zupełnej pewności. Stąd jednak nie wynika, jakoby były nieużyteczne, gdyż one skłaniają rozum do łatwiejszego uznania prawdy, przedstawiają prawdę w pełniejszem świetle, okazują naocznie fałszywość zarzutów. Por. Wilmers, de religione revelata (Ratisbonae 1897. Pustet) n. 120. 121. Otóż chętnie zgadzamy się na to, że dowód nasz w niektórych częściach jest criterium inadaequatum, co jednak nie przynosi ujmy jego wartości.

[2]) Por. Schanz: Apologie des Christenthums I, 1. (Freiburg, Herder, 1895).

[3]) »Das eigentliche, einzige und tiefste Thema der Weltgeschichte, dem alle anderen sich unterordnen, ist der Conflict des Unglaubens und Glaubens«. Westöstlicher Divan (Israel in der Wüste), Werke XIV, 194 (Stuttgart, 1868).

[1]) Por. Hettinger: Apologie II., str. 121 nast., 160 nast. 305 nast.

[2]) Por. C. Gutberlet: Lehrbuch der Apologetik (Münster 1899) III, S. 317—319.

Po ukazu!

Serdeczne dzięki i wdzięczność Autorowi artykułów: nasza solidarność... Poruszył, trafił w samo sedno sprawy w dobie obecnej dla nas kapłanów najaktualniejszej a jak fakty mówią w pożyciu naszem nie zbyt jasnej.

Nasza solidarność!... W pierwszym roku kapłaństwa mego, proboszcz mój, zapisując się sam dopiero co do powstałego Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów, mnie również zachęcił, przyczem dodał: »Każdy ksiądz powinien należeć... takie Towarzystwo już dawno u nas być winno!«... I wtedy już rozmawialiśmy wiele o silnej błogiej działalności tegoż Towarzystwa opartego na solidarności wszystkich kapłanów.

Dziś — po latach 9 — aż się wierzyć nie chce — ledwie $^1/_4$ część wogóle, ledwie 48 i 38 kapłanów z krakowskiej i tarnowskiej dyecezyi do Towarzystwa należy! A reszta? — reszta Konfratrów z onych dyecezyj zdaje się mówić: no, żeby to my w Krakowie lub Tarnowie takie Towarzystwo zawiązali, żeby ono było u nas, tobyśmy wszyscy należeli a nawet grubą mielibyśmy pretensyę, aby Lwów i Przemyśl z nami poszedł, lecz żądać, by my, z zachodniej Europy mieli iść za zdaniem i łączyć się z kapłanami tam gdzieś od — Uralu, to za wiele, toby nam ubliżało!... To nie nasza, lecz prawdziwie polska, zaściankowa solidarność!

Gazeta Kościelna, jedyny tygodnik w Galicyi, sprawom Kościoła poświęcony, nas i naszego stanu broniący na 2 tys. przeszło kapłanów nawet tysiąca niema prenumeratorów!... Można jechać od probostwa do probostwa, odwiedzić dziesięciu proboszczów, kilkunastu kapłanów, ledwie u jednego, u dwóch ją znajdziesz! A reszta? dla reszty — zdaje się — cóż mądrego może napisać *Gazeta kościelna*« i to przez księży redagowana, przecież mądrzejsze, ciekawsze piszą rzeczy: p. Ehrenberg, redaktor »Dyabła« lub »Śmigusa«!... Taka jest nasza solidarność!..

Jako remedium — pisze korespondent Verax — »chyba przymus i nacisk ze strony Ordynaryuszów może coś zdziałać« i to samo radzi bardzo wielu. Zgoda zupełna — lecz czyż znowu nie jestto smutnem świadectwem naszej solidarności, że aż trzeba »ukazu«? Czyż Ordynaryusze mają o wszystkiem i za wszystkich myśleć, robić, wszystko nakazywać? Czyż nie wystarcza to, że Towarzystwo za zgodne z duchem Kościoła uznają a nawet je polecili?... Smutna ta nasza solidarność, która czeka aż nakazu!.. Gdy rozkaz wyjdzie wielu powie: to winno być zostawionem własnej woli, własnemu poczuciu solidarności a gdy go nie ma, na rozkaz się ogląda i oczekuje. Doprawdy — difficile satiram non scribere!...

Neomyści i młodzi księża mają — radzi dalej Verax — iść pierwsi, niech ich Rektorowie i Profesorowie seminaryum nakłaniają, by się do Towarzystwa zapisywali i prenumerowali Gazetę. Zgoda i to zupełna, tak też dzieje się n. p. w seminaryum przemyskiem. Spis członków Towarzystwa wykazuje, że Przemyśl liczy 157 członków a wśród tych przeważa liczba wikaryuszów obecnych i byłych. Wobec tego atoli wolno zapytać a gdzie reszta? gdzie są poważni wiekiem i doświadczeniem, a materyalnie zasobni lub zamożniejsi Konfratrzy? czemuż oni nie mają iść przodem dla przykładu młodszym?... Prawda — wielu z nich od Towarzystwa pomocy nie potrzebuje — mają zapewnioną w różnych kasach i papierach a pomoc dla uboższych i młodszych współbraci jest dla nich niezrozumiałą, bodaj czy nie kamieniem obrażenia; bo wedle ich zdania: Lump ist, der nichts hat — to — samoluby..

Inni wymawiają się późnym wiekiem, żal im płacić udziały, bo nie są pewni, czy z nich korzystać będą, wymówka niegodna kapłana konfratra, umrzesz Ty, lecz nie wymrą wszyscy, Ty renty nie weźmiesz, to część Twa przypadnie wszystkim, przecież to jest Towarzystwo *wzajemnej pomocy kapłanów*, jeśli umrę przed czasem renty, to chwała Bogu, tem lepiej dla Towarzystwa. Twego udziału wymaga przedewszystkiem *nasza* solidarność a dopiero na drugiem miejscu Twój pożytek...

Najwięcej z współbraci kapłanów wymawia się brakiem środków, brakiem pieniędzy, lecz to wymówka — gdy tylko dobra jest wola najmniej ma logicznej podstawy.

Choć wikaryusz — nie z zarozumiałości, ale dla dowodu o tem wspominam — choć na różnych lepszych bywałem stacyach a o moich wydatkach koniecznych zamilczeć wolę, mimo to starczy mi: od pierwszego roku kapłaństwa należę do Towarzystwa, od początku jestem członkiem Związku katechetów, bez względu czy i jakie znalazłem gazety u proboszczów, prenumerowałem zawsze i prenumeruję pismo codzienne, przedtem »Ruch« a obecnie »Przedświt«, »Gazetę Kościelną«, »Dwutygodnik katechetyczny« i »Przegląd powszechny«, nie mówiąc już o pisemkach ludowych, dlatego wyznaję otwarcie: nie wierzę, by którykolwiek z kapłanów dla braku środków przynajmniej takiej solidarności sprostać nie mógł.

Nie!... żadna wymówka ani usprawiedliwia, ani tłómaczy jedynie: brak solidarności (miłości) wśród nas, nie zdawanie sobie sprawy z tego wszystkiego, nasza polska ślamazarność jest tego przyczyną.

To też — gdy z naszej strony ideał kapłana, jak go nam w najdrobniejszych szczegółach przedstawił życiem swojem Apostoł narodów, jak go pojął Maning, Ketteler i tylu, tylu innych, choćby z czasów ostatnich a z drugiej strony nasza ślamazarność staje przed oczyma, gdy idę myślą z Wielkim Leonem XIII i przez Jego pisma na stosunki obecne, na położenie Kościoła i Duchowieństwa patrzę, gdy słyszę, widzę uzbrojonych i uszykowanych wrogów naszych, a znowu, gdy rozważę naszą solidarność, ściska się serce i na wszystko złe, co nas spotyka i spotka, odpowiedzieć sobie muszę: Perditio tua ex te Israël!... Źle, kto z nas tego nie pojmuje, ale stokroć gorzej, gdy rozumie a jest ani letni... ani zimny...

Nie mówiąc już o sprawach ogólnych, Kościoła się tyczących, lecz li tylko nas samych, nasz stan pod rozwagę biorę, ileż ciśnie się myśli do głowy? ile staje potrzeb przed oczyma; gdzie mamy obronę prawną przed napaściami złych ludzi, złej prasy, gdzie obrona przed fiskusem podatkowym, gdzie są nasze domy zdrowia, sanatorya, domy emerytów, gdzie fundusze zapomogowo na kuracye dla młodszych czy starszych, ale biednych współbraci, gdzie fundusze mszalne za dusze zmarłych konfratrów, gdzie jest wspólna kasa pożyczkowa dla początkujących proboszczów i t. d., i t. d.?!

Na całą prowincyę, na cztery dyecezye, ledwie tarnowska, a obecnie i lwowska posiada jakieś małe sanatoryum i to zdaje mi się — tylko na porę letnią — a gdzie reszta? Czemuż przemyska dyecezya, nie najmniejsza, nie najbiedniejsza dotąd, nie zdobyła się na dom zdrowia? Może nie potrzeba? *Facta loquuntur*. Co roku przeciętnie dziesięciu kapłanów, zazwyczaj młodszych, ubogich, dla poratowania zdrowia bierze urlop; gdzie oni mieszkają? jak się leczą, czem i jak żyją? czy wiedzą i myślą o tem konfratrzy?...

Do smutnych wypadków z lwowskiej i tarnowskiej dyecezyi — o jakich *Gazeta Kościelna* wspominała — dorzucę tej samej natury wypadek z przemyskiej.

Przed laty kilku, zacny, młody kapłan, katecheta gimnazyalny, a na ostatku wikaryusz w Kosinie X. Łystawka, dotknięty chorobą piersiową otrzymał uwolnienie od obowiązków. Zastępca jego, przyjechawszy na miejsce, a widząc takiego biedaka nie żądał, by się mu ustąpił, lecz zamieszkał razem z nim, tłocząc się w przedpokoju, czy też w kuchence. Chory jednak czuł i widział, że brat przez niego cierpi, dlatego ustąpił, wyprowadził się; dokąd? do Bonifratrów do Krakowa i tam skończył. — Jego szczęście! Czy który z kolegów, z sąsiadów, był na

pogrzebie nieboszczyka wątpię — ilu odprawiło mszę świętą za jego duszę nie wiem, ale fakt zostaje faktem, że nieborak, umierający, nie znalazł kąta wśród swoich, że nie miał nawet pogrzebu od współbraci, wśród których pracował. Dla nieboszczyka to obojętnem, ale dla żywych bolesnem! Jak długo był zdrów i pracował, miał miejsce w swej dyecezyi, gdy go choroba powaliła, nawet umrzeć gdzie nie miał! Obecnie podobno także jeden na taką samą chorobę dogorywa: gdzie jest? Kto się nim opiekuje? czy ma co jeść? nie wiem. Chciałbym się atoli zapytać tych współbraci kapłanów starszych i młodszych, którzy nie widzą potrzeby Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów, potrzeby domów zdrowia i funduszów dla chorych braci, chciałbym się ich zapytać i wiedzieć, który i wielu z nich odwiedziło biedaka, ilu zaniosło mu pomoc moralną, pieniężną?...

Troskamy się i powinniśmy dążyć do tego, by po parafiach były szpitale, domy przytułków dla starców, dla kalek.. a o nas samych — nie myśli — Rząd !...

Jeśli dożyję wieku jubilata, albo niemoc mną zawładnie dlaczegoż miałbym siedzieć (o pasterzowaniu zwykle już wtedy nie ma mowy) na probostwie, dlaczegoż stary i niedołężny miałbym być kulą u nogi dla parafii, dla wielu pośmiewiskiem a dla siebie utrapieniem, ustąpię miejsca młodszemu, energiczniejszemu odemnie. Kościół na tem nie straci lecz zyska i ja zyskam, bo inter fratres w domu emerytów odpocznę, tam znajdę opiekę, towarzystwo, a nawet przyjemności i procul a negotiis żyć będę spokojnie, a choć mię choroba powali na łóżko, Szarytki otoczą mię swą troskliwością, będzie lekarz, będzie lekarstwo a nadewszystko będą bracia, którzy mi dobrze umrzeć pomogą...

Lecz to fantazya, bo i dokąd pójdę, kiedy nie ma domu takiego, nie ma funduszów emerytalnych, własnych także nie mam, a pensya za szczupła, dlatego zostanę dalej i będę siedział na mojem probostwie, aż spełni się oczekiwanie a może i ciche życzenie parafian: przyjdzie śmierć i spensyonuje mię...

Miał wprawdzie stanąć taki dom emerytów w naszej dyecezyi, już zebrano coś funduszów na ten cel, lecz — nasza solidarność — jedni wyimaginowali sobie seminarzycki czy klasztorny dzwonek w domu emerytów, drugim widmo Przeworska stanęło przed oczy i tak — rzecz dobra, pożyteczna, konieczna, zabagniona bodaj czy nie na zawsze.

Smutna ta nasza solidarność...

Zakonnik, zarówno braciszek jak profes, w chorobie, w starości, wśród swoich znajdzie ojcowską, macierzyńską opiekę — wyszlą go do kąpiel — na świeże powietrze, choćby w kraje piramid a ksiądz świecki? gdyś zdrów, wstając i legając dziękuj Bogu, lecz, gdy przez biedę w gimnazyum a wiktem w seminaryum zepsułeś żołądek, gdy wikarówki, przeciętnie wilgotne i grzybem omszone nabawiły Cię reumatyzmu, gdy praca w kościele w szkole nadszargała zdrowie a w dodatku jesteś wikarym: kładź się i umieraj, ale zaraz, bo leczyć się, chorować nie masz gdzie, ani o czem, ani przy kim!. Wybierasz się do kąpiel — dobrze, jeśli w czasie dostaniesz urlop, lecz dalej — radź sobie sam, bo funduszów zapomogowych na to nie ma.

Nasza solidarność.. Socyaliści znaleźli swego Czermaka, który im i na ich cele 60.000 koron testamentem przekazał a proszę mię objaśnić, ilu i który z duchownych, wielu kapłanów w ostatnich 50, 30, 20 latach i jak wielkie sumy, umierając, zapisało dla dobra swych współbraci? Któż nie zabierał pieniędzy po zmarłych kapłanach? a ile ich przypadło dla naszych celów, dla naszego Towarzystwa?...

W znacznej części z oszczędności księży powstała w Galicyi, jak w żadnym austryackim kraju tak wysoka liczba stypendyów, że nawet dla naszych wrogów wystarcza a mimo to dziś jeszcze są kapłani, których marzeniem, szczytem filantropii ufundować stypendya dla swej rodziny, dla biednych studentów a choć może przyszły stypendysta będzie duchownem dziećkiem — Daszyńskich (przecież i on rz. kat. wyznania!) to ich nie zastanawia, nie powstrzymuje, czy jednak pomyślał który z konfratrów, gdy swą mamoną rozrządza, aby ufundować stypendyum dla młodych kapłanów dla dalszego kształcenia się, czy jest fundusz przez kapłanów i ściśle dla nich przeznaczony jako nagrody za napisanie dzieł teologicznych?.. Czytałem i słyszałem, że katolicki, nasz kapłan zapisał w testamencie jakąś sumę dla biednych żydów — dobrze i żyd bliźni — ale proszę mi powiedzieć o zapisie któregoś konfratra dla biednych, schorzałych kapłanów!?... Nie!.. takiego »głupstwa« podobnoś żaden dotąd nie popełnił.. dlatego też, gdy to piszę, brzydka myśl przychodzi mi do głowy: mam to wrażenie, że nawet wysłannik od Aliance Izraelite znalazłby może wśród nas dobrodzieja, fundatora tylko nie znalazł go dotąd stan nasz, nasze sprawy, nasze Towarzystwo!...[1])

Prawda, był taki — lecz nie żaden prałat, nie proboszcz bogaty tylko ubożuchny kapłan ksiądz Gabrysz ze Lwowa, który przed kilkoma laty umierając zapisał naszemu Towarzystwu wielkie sumy, bo wszystko, co miał: szafkę z książkami...

On jeden! a przecież — mocny Ty Boże — nie moje, lecz zdanie jednego z profesorów moich powtarzam — gdybyśmy te tylko otrzymali sumy w zapisach, jakie w ostatnich 50, 30, 20 latach po zmarłych księżach zabrał — Rząd, mielibyśmy mało seminarya, sanatorya, prasę etc. etc.!...

Dlatego powtarzam: smutna ta nasza solidarność...

Co sam w danych okolicznościach zrobiłbym, nie wiem, co zrobić, także nie wiem, dziś wypowiadam tylko to, co dziś czuję, a ma się żal, że mimo burze, jakie nam zewsząd grożą, mimo piętrzące się potrzeby, mimo pociski, zarzuty słuszne i niesłuszne, jakie codziennie różne piśmidła w świat puszczają — *my* tak obojętni, słabi.. nie pozorni; smutno i przykro, gdy różny nieprzyjaciel, od stóp do głów uzbrojony, w zwartym idzie szeregu — *my* zaś nie czujemy potrzeby łączności, ofiarności na wspólne cele, a czasem i to boli, gdy się zarzut słyszy, że młodzi kapłani, bez wyższych polotów, bez ideałów, duchem materyalizmu przejęci, że tylko o własnych dochodach, tylko myślą o sobie. Nie! — a gdy i tak jest — *exempla trahunt, wie die Alten sungen*, so *zwitschern auch die Jungen!*

Dlatego — jeśli te sprawy miał na myśli ks. Scheicher, kiedy na wiecu w Wiedniu wobec 500 kapłanów wymknęło mu się zdanie *in capite et in membris*, choć nieroztropnie, w części dobrze i słusznie powiedział. Tak jest — potrzeba nam więcej i silniejszego ducha łączności, miłości wzajemnej, więcej ofiarności na cele wspólne, nasze.

Na przykład *in capite* czekać nie potrzebujemy, nasi Arcypasterze hojnością iście książęcą rozpoczęli Swe rządy; idźmy za Nimi, każdy wedle swej możności, ale idźmy w s z y s c y ... r a z e m. Ni wiek, ni pozycya uwalnia, gdy chodzi o nasz stan, nasz honor, gdy nasze tego żąda położenie, a fakty, stosunki obecne zmuszają, jak w karnej armii, wódz i ostatni szeregowiec, wszyscy razem, jeden za wszystkich, wszyscy za jednego: słowem, piórem, pieniądzmi... *Ks. A. W.*

Z Krakowa.

Ośmielam się prosić Szan. Redakcyę o umieszczenie następującej uwagi i spostrzeżenia w sprawie, która zasługuje na surową krytykę:

---

[1]) W lwowskiej dyec. fundacya ks. dr. Kucharskiego. (*Prz. Red.*)

Wobec głośnego w całym cywilizowanym świecie faktu systematycznego tępienia i prześladowania narodowości polskiej pod zaborem pruskim, oburzamy się wszyscy na wszelkie podobne zakusy i nie cierpimy, gdy nawet u nas z tendencyami germanizmu się spotykamy. — Nie trzeba daleko szukać, aby przykład usiłowań zgubnych germanizmu znaleść, bo w naszym Krakowie zaczyna wykwitać próbka niemczenia polskiej młodzieży. Przed niedawnym czasem założono w Krakowie *„Zgromadzenie zakonne Córek Bożej Miłości“*, mające na celu kształcenie i wychowanie dziewcząt pod kierunkiem Sióstr. — Rzeczony instytut edukacyjny nosi na sobie wybitny charakter niemiecki, bo naprzód on powstał w prowincyach niemieckich, skąd do Krakowa został wprowadzony, gdzie jego potrzeba okazała się poniekąd konieczną ze względu na tę okoliczność, że córki oficerów i funkcyonaryuszów polskim językiem nie władających nie miały się gdzie kształcić i wychowywać. Prócz dzieci niemieckich rodziców przyjmuje się tu za opłatą na wychowanie także dzieci rodzin polskich, które się kształcą wszechstronnie z pewnym oznaczonym zakresem.

Nie miałbym odwagi ani racyi występować przeciw Zgromadzeniu jako niemieckiemu, bo i te są potrzebne i wiele dobrego zdziałać mogą, lecz na jednę tylko okoliczność wypada tu uwagę skierować, której nikt dotąd nie napiętnował. Rzecz dziwna, że tym polskim dzieciom zaraz na wstępie wciska się do ręki niemieckie książki do nabożeństwa i każe im się modlić z nich w kościele nawet bez zrozumienia treści i pojedynczych słów — W czasie świąt Bożego Narodzenia przyniósł mi pewien akademik taki egzemplarz niemiecki, który jedna z jego sióstr w Zgromadzeniu będących do domu na święta zabrała i wskazał mi w niektórych modlitwach formalne błędy rzeczowe, językowe, dogmatowi katolickiemu ubliżające. Ta książka nosi tytuł: *„Gebete für die Zöglinge der Gesellschaft der Töchter der göttlichen Liebe“*. Troppau 1901, Druck von Fr. Gegenbaur, Schweiz. Sam język dość prosty i zrozumiały każe przypuszczać, że któraś z zakonnic ten modlitewnik ułożyła, bo trudno przypuścić, aby kapłan takich horrendalnych wyrażeń mógł użyć, jak to ma miejsce w modlitwie podczas Podniesienia: *Gebet bei der heiligen Wandlung:* »O Herr Jesu!... selbst gegenwärtig mit Fleisch und Blut« etc... zamiast przyjętego »mit Leib und Blut«. Wyraz »Fleisch« ma znaczenie wszelkiego mięsa z bydlęcia zabitego, lub trupa. W innej modlitwie: »Donnerstagsgebet« znowu czytać można: »Durch Deine Kraft mein Fleisch beziege« gdzie wprawdzie mniej razi to miejsce, jak poprzednie odnoszące się do Najświętszej Tajemnicy Ołtarza, gdzie nie leży martwe, nieożywione Ciało Chrystusowe, to niemieckie Fleisch, — ale żywe, istotne, rzeczywiste, zwane dogmatycznie w duchu niemieckiego języka »Leib«.

Błędy te wkradły się prawdopodobnie z braku kontroli cenzuralnej, czyli z braku umieszczenia biskupiego *„imprimatur“*, czego na tej książce nie widać, lubo na odwrotnej stronie ogólnikowo bez podpisu biskupiego wydrukowano. Mit oberhirtlicher Genehmigung, co jest stanowczo niewystarczające wobec nowych przepisów, wydanych w Encyklice Leona XIII. z 25. stycznia 1897 *„Officiorum ac munerum“*. Jest tam wyraźnie wzmianka że omnes et singuli *„libelli precum et devotionis“* winne być zaopatrzone biskupiem »imprimatur«, podczas gdy w przytoczonym modlitewniku nie widzimy, który biskup, której dyecezyi i kiedy miałby dać to »oberhirtliche Genehmigung«, co może być podejrzane lub niewystarczające.

Ks. F. G.

Bibliografia.

Ks. Józef Stanisław Adamski T. J. *„Studyum o duszy ludzkiej“*. (Lwów. 1901. Stron 235. Cena 2 K. 50 h.)

Niełatwo jest zdać sprawę z tego »studyum«, w którem czcigodny Autor porusza cały szereg najtrudniejszych zagadnień, dotyczących istnienia duszy i jej stosunku do ciała. Dzieli on swą pracę na 5 rozdziałów. W 1-szym zastanawia się nad genezą i rozwojem materyalizmu i nad istotą życia, poczem dowodzi, że dusza ludzka musi być istotą różną od ciała. W 2-gim mówi o połączeniu duszy z ciałem, wyjaśnia teoryę scholastyczną, która duszę nazywa »formą« ciała, poczem zbija hipotezy Leibnitza, Kartezyusza, Geulinex'a, odnoszące się do tej kwestyi. W 3-cim ocenia zarzuty materyalistów i wykazuje, że oni nie potrafią wytłumaczyć powstania myśli, świadomości i wolnej woli. W 4-tym pisze o »transformizmie Darwina i ewolucyonizmie, zastosowanym do człowieka przez Herberta Spencer'a«. W 5-tym o znamionach fizycznych i psychicznych, które odróżniają człowieka od zwierzęcia, o »piękności i wielkości człowieka«, który jest »królem i kapłanem przyrody«.

Studyum to świadczy o wielkiem zamiłowaniu szan. Autora do filozofii, pobudza Czytelnika do myślenia, zestawia liczne i przekonywające argumenty, którymi myśliciele najwięksi zbijają błędy materyalistów i pozytywistów. Różne jednak mogą być zdania o tem, czy całe przedstawienie rzeczy powiodło się we wszystkich szczegółach. Wiem wprawdzie dobrze, iż łatwiej jest krytykować niż książkę tego rodzaju napisać, z drugiej jednak strony nie powinien recenzent poprzestać na ogólnikowych frazesach pochwalnych, lecz powinien wypowiadać otwarcie, swoje wątpliwości i zarzuty, które mogą się przyczynić do wyświecenia rzeczy i do postępu nauki, nie zmniejszając bynajmniej zasługi Autora.

Otóż najpierw muszę zauważyć, że chciał on zbyt wiele zagadnień bardzo trudnych i zawikłanych, rozstrząsnąć w książce małych stosunkowo rozmiarów. Prawda, że są potrzebne i krótkie podręczniki, traktujące o duszy, o transformizmie itd. dla tych, którzy nie mogą lub nie chcą czytać dzieł obszerniejszych, ale tych trzeba pouczać w sposób bardziej przystępny, ci nie potrafią zrozumieć ani cytatów łacińskich z dzieł św. Tomasza, ani nauki o »formie substancyalnej«, ani wielu innych rzeczy, zawartych w książce Ks. Adamskiego. Już same pojęcia »formy« i »materyi« wymagałyby długich wyjaśnień, gdybyśmy chcieli zdania, w których znajdują się te wyrazy, uczynić zrozumiałemi dla czytelników, nie znających literatury filozoficznej.

A dalej wyraża się szan. Autor o niejednej sprawie, która jest dla rozumu ludzkiego zakrytą i niepojętą, w taki sposób, jak gdyby jego wywody nie zostawiały już żadnej zagadki do rozwiązania. Czytamy np. (na str. 85), że dusza buduje sobie sama ciało, a przecież nikt z nas nie pojmie, jak ona może tę pracę wykonać, jak ciało powstaje i jak mamy sobie wytłómaczyć jego związek z duszą.

Zdaje mi się także, iż należało w tem studyum więcej uwzględnić literaturę najnowszą, a natomiast pominąć opinie pisarzy dawniejszych, które dziś już nie zajmują nikogo, jak np. zdanie Hipokratesa, że dusza ma swą siedzibę »w lewym woreczku serca«, Empedoklesa, który ją umieszczał we krwi itd. (str. 84).

Ks. A. P.

Ks. Dr. W. M. *„Kilka słów luźnych o socyalizmie i kwestyi socyalnej“*. (Lwów, 1901).

Jest to broszura, zasługująca na rozpowszechnienie w jak najszerszych kołach. Autor zbija w sposób jasny i przystępny także dla mniej wykształconych, błędy socyalistów, wykazując całą przewrotność agitatorów, którzy zapewniają robotników i włościan, że nie występują przeciwko religii a w pierwszym rzędzie mają na

oku odebranie jej ludowi, którzy prawią ustawicznie o reformach społecznych, a szerzą tylko nienawiść i demoralizacyę. Dobrze też uczynił Autor, dodając do swoich wywodów przekład encykliki Leona XIII. o demokracyi katolickiej. *X. A. P.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Prezente otrzymali: na opróżnione probostwo w Bucniowie ks. Józef Czarkowski, wikaryusz z Uhnowa, a na Skałę ks. Józef Sanojca, miejscowy administrator.

Dyecezya tarnowska ob. łać.

Odznaczony ks. Jakób Kowalski, proboszcz w Zgórsku, expositorio canonicali.

Renowacya rekolekcyj ludowych pod kierownictwem OO. Redemptorystów odbyła się w Podgórskiej woli, gdzie do św. Sakramentów przystąpiło parafian przeszło 1000, prócz obcych z parafij sąsiednich.

Zmarł w Grybowie deficyent ks. Krok w 65 roku życia, w 35 kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyecezya przemyska ob. gr. kat.

Mianowani administratorami dekanatów: ks. Antoni Barnowicz na dek. olchowecki, ks. Ant. Kopysciański na dek. birczański; trzecim ordyn. komis. szkolnym na dek. starosamb. ks. Dan. Łepki, paroch w Starym Samborze.

Wikar. otrzymali: ks. Jan Hryń w Starej Soli, And. Koczyrkewicz dirigenturę w Wisłoku niżnym.

Administracyę w Leszczowatem otrzymał ks. Cyr. Pirożek.

Uwolnienie od egzaminu konkurs. otrzymał ks. Jan Kałużniacki paroch w Morowie.

Zmarł ks. Żelechowski Aleks. paroch w Łubnej.

W kancelaryi Konsystorza Metrop. są do nabycia RUBRYCELE po 50 h. za egzemplarz.

„KATOLIK"

kalendarz dla rodzin chrześcijańskich na rok 1902

jest do nabycia w drukarni katolickiej J. Chęcińskiego we Lwowie pl. Bernardyński l. 3, w Redakcyi *Gazety kościelnej* oraz we wszystkich księgarniach

po cenie 50 hal., z przesyłką pocztową 60 hal.

Dzieło ks. Paliwody

Praelectiones ex Jure Canonico

opracowane przez ks. Dra B. Jaszowskiego

wyszło juz z druku i jest do nabycia po cenie 10 k. 15 h., z przesyłką pocztową 10 k. 75 h., opr. w płótno o 1 k. 20 h. więcej.

Zgłoszenia przyjmuje Administracya „Gazety Kościelnej".

P. T. Księża, którzy już część tego dzieła otrzymali, zechcą podać ostatnią stronicę którą mają u siebie, ci zaś Kapłani, którzy to dzieło już zamówili a nie nadesłali jeszcze przedpłaty, raczą przypadającą kwotę co rychlej przysłać, aby w ekspedycyi nie zaszła zwłoka — Całe dzieło obejmuje 57 arkuszy druku.

„Medycyna Pasterska"

czyli wiadomości potrzebne kapłanom

z zakresu hygieny, fizyologii i patologii z dodatkiem niektórych kwestyi teologicznych, dla użytku alumnów i kapłanów

zebrane przez Starego Duszpasterza z dyecezyi przemyskiej.

Jest do nabycia w Administracyi *„Gazety Kościelnej"* i we wszystkich księgarniach

po cenie **4 kor. 50 gr.** wraz z przesyłką pocztową.

Już wyszedł pierwszy numer miesięcznika p. t.:

»Adoracya Przenajświętszego Sakramentu«

pod redakcyą ks. dr. Stanisława Narajewskiego.

Każdy numer zawiera 16 stronic druku i wychodzić będzie z początkiem każdego miesiąca.

Redakcya i Administracya: Lwów — ulica Hofmana Opala l. 11.

Z wydawnictw XX. Misyonarzy poleca się na ten czas:

Kantyczka opr. z wyzłacaną szopką — 1 kor. 10 hal.
Dusza przy żłóbku Chr. opr. — 50 hal.
Miesiąc Imienia Jezus (Styczeń) opr. — 1 kor.
Lourdes (na Luty) opr. — 1 kor.
Jasny i gruntowny wykład nauki Kościoła św. z przykładami, opr. — 2 kor. 50 hal.
Historya św. 2 tomy, opr. — 2 kor. 80 hal.
Życie Najśw. Panny opr. — 1 kor.
O naśladowaniu Jezusa Chr. opr. — 1 kor. 50 hal.
Droga do życia pobożnego opr. — 1 kor. 50 hal.
Pacierz codzienny — 10 hal.; 100 egz 8 kor.
Cantionale Ecclesio. opr. — 5 kor. *Rituale* 7 kor.
Książeczka misyjna opr. — 1 kor.
Książka do nabożeństwa z odpustami opr. po 1 kor. 60 hal., 2 i 3 kor.

Komu z P. T. Współbraci kapłanów dogodniej, może powyższe dziełka *erga stipendia* zamawiać.

Ks. Józef Sokołowicz, misyonarz,
Kraków, Kleparz 19.

Znana firma katolicka:

KAROLA POELLATHA

w Schrobenhausen, (Bawarya)

poleca swe własne wyroby fabryczne po cenach fabrycznych.

Różańce i koronki w najrozmaitszych gatunkach i oprawach.

Medaliki i krzyżyki, mosiężne, niklowe, aluminiowe, srebrne i posrebrzane.

Obrazy i obrazki w tysiącznych odmianach, **z polskimi tekstami**, kolorowe, staloryty, koronkowe, od najtańszych do najdroższych; zwłaszcza różne odpowiednie na Boże Narodzenie, na kolędę.

Poleca również wszystkie inne przybory do nabożeństwa jak szkaplerze, paski, metalowe paski pokutnicze po 1 i 2 m. i t. d.

Szczegółowe katalogi posyła się na żądanie **darmo** lub opłatnie.

OBRAZKI NA KOLĘDĘ

w bardzo wielkim wyborze, najpiękniejszych wyrobów, po najprzystępniejszych cenach — poleca:

JÓZEF ANGRABAJTIS w Krakowie

ulica św. Tomasza l. 20.

(pierwsza przecznica od Rynku gł., pomiędzy Floryańską a Szpitalną).

HURTOWNY i CZĘŚCIOWY SKŁAD ARTYKUŁÓW RELIGIJNYCH

poleca w wielkim wyborze i taniej niż gdzieindziej:

FIGURY i FIGURKI masowe, terrakotowe, gipsowe, porcelanowe i metalowe.

Obrazy różnych Świętych w najpiękniejszem wykonaniu.

Różańce perłowe, kokosowe, kościane, drewniane i inne na nitkach i na drucie.

Szkaplerze rozmaite gotowe uszyte i w arkuszach.

Krzyże na ścianę, krzyżyki stacyjne i inne małe do koronek.

Medaliki białe aluminiowe, mosiężne (żółte) w różnych wielkościach i w największym wyborze.

Książki do nabożeństwa oprawne, dla każdego stanu.

Obrazy i obrazki oprawne z podstawkami i do zawieszania.

Kropielniczki na wodę i lampki do obrazów w różnych gatunkach.

Przyjmuje zamówienia na ręczne artystycznie malowane obrazy do ołtarzy, chorągwi i feretronów, na płótnie, drzewie i blasze.

Niektóre malowane OBRAZY mam gotowe na składzie.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

Lwów, ul. Kopernika 2.

W tym roku wysyłamy Przewielebnemu Duchowieństwu mniejszą kolekcyę obrazków na kolendę całkiem gratis i franco do łaskawego przeglądnięcia.

Organista kawaler, gra z nut, ma dobre świadectwa, szuka posady. Franciszek Peterman w Radziechowie (poczta loco).

WINO stołowe białe, czyste i smaczne do Mszy św. **WINO**

w cenie 32 złr. za hektolitr poleca

ED. KLIMEK W KRAKOWIE

WINO to rozbierane chemicznie uznane za czyste z gron winnych.

Próby na żądanie wysyłam bezpłatnie.

ŚWIECE Z WOSKU PSZCZELNEGO
i stoczki woskowe

w dowolnych wielkościach i formach

poleca Przewiel. Duchowieństwu po następujących cenach:

*) **Najlepsze** (czyste pod gwarancyą) za kilo 4 kor. 80 h.
Przednie (czyste) . . . . » » 4 » — »
Mieszane (kompozycya) . . . . . » » 2 » 60 »

przy odbiorze przynajmniej **5 klg. opłatnie** do każdej stacyi pocztowej lub kolejowej w Monarchii austro-węgierskiej **wraz z opakowaniem.**

Fabryka świec woskowych i blichownia wosku

Józefa Altmanna jun., c. i k. Nadw. dost. we Wiedniu

(właściciele firmy: **Jerzy Lenneis i Antoni Bittner**)

Biuro: WIEDEŃ I., SONNENFELSGASSE Nr. 15.

*) **UWAGA:** Za czystość towaru ręczę honorem mej starej firmy kupieckiej.

Nader ważne dla cierpiących na żołądek!

Brak apetytu, dolegliwości żołądka, nudności, ból głowy wskutek złego trawienia, osłabienie żołądka, trudności w trawieniu i t. d. usuwają natychmiast znane

Bradi'ego krople żołądkowe (Mariazellskie)

Do nabycia we wszystkich aptekach.

Tysiące pism dziękczynnych i listów uznania.

Cena flaszki wraz z opisem użycia **40** ct., dużej flaszki **70** ct.

Główna wysyłka: **C. Brady,** aptekarz »pod węgierskim królem«, Wiedeń I

Przed naśladownictwem ostrzega się; prawdziwe Mariazellskie krople żołądkowe muszą nosić „markę ochronną“ i podpis C. Brady

---

Jana Śliwińskiego

Lwowie

PAROWA FABRYKA

ORGANÓW i HARMONIUM

o bardzo szlachetnych głosach i trwałej konstrukcyi.

Organy zabezpiecza przeciw wilgoci **nowo-wynaleziona tekturą Rezonator.**

Na składzie wielki zapas gotowych **Harmonium i Organów.**



Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA“

Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami. Również posiada własnej kompozycyi i nakładu **Obrazki symboliczne.**

Zakład malarstwa religijnego
J. HLÁVKO

artysta-malarz w Pradze, Weinberge, ul. Celakowsky'ego 9. poleca swoje za znakomite uznane kopie nowych i starych mistrzów; **z dziedziny malarstwa olejnego** dostarcza dla **kościołów, klasztorów** i t. d. obrazy **własnej kompozycyi,** stosownie do zlecenia na płótnie albo blasze wykonane dowolnej wielkości i w rozmaitych stylach pojedynczych epok sztuki.

Produkuje **obrazy do ołtarzy, obrazy M. Boskiej i Świętych, Stacye drogi krzyżowej, obrazy do chorągwi, obrazy Męki Pańskiej,** (korpusy Chr. Pana) na blasze **dla krzyżów przydrożnych** i t. d. **Ceny bardzo przystępne, polecenia najlepsze.** Na żądanie posyła się obrazy na próbę.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Monstrancyi, Relikwiarzy

Pająków, Lamp



Handel założony w roku 1789.

Ernest Krickl i Schweiger

c. k. Nadworni dostawcy

materyi jedwabnych i kościelnych

Skład w Wiedniu I. Kohlmarkt 2.

Polecają liturgiczne i stylowe ubiory do mszy św., dalmatyki, kapy, baldachimy, chorągwie, tuwalnie, stuły, monstrancye, kielichy, cyboria, lampy, świeczniki, lustra kadzielnice, obrazy do ołtarzy i drogi krzyżowej, groby itd. Aparaty kościelne wykonane jak najstaranniej i po jak najniższych **cenach fabrycznych.** — Najnowszy, bogato illustrowany katalog główny rozsyłamy na żądanie darmo i opłatnie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.